

Recenzja habilitacyjna dorobku Pana doktora Macieja Milczanowskiego

Recenzowanie wniosku habilitacyjnego Pana dr Macieja Milczanowskiego stawia recenzenta wobec szczególnego dylematu. Dylemat bierze się z publikacji, którą Habilitant przedstawia jako główne osiągnięcie badawcze w tym wniosku. Chodzi o „Sztukę budowania pokoju. Przywództwo strategiczne na przykładzie fazy IV operacji Iracka Wolność”, WUR, Rzeszów 2020. Bo oto z jednej strony mamy do czynienia z bogatym, różnorodnym i nierzadko interesującym dorobkiem akademickim (wcześniej zawodowym w WP), który mógłby w całości stanowić wartościową obudowę głównego osiągnięcia badawczego w postaci wspomnianej publikacji. Z drugiej jednak, jest właśnie ona, choć pozornie naukowo oryginalna, a z pewnością erudycyjna i oparta na bogatym materiale empirycznym, lecz zarazem wyposażona w całkowicie bałamutny sztafaż teoretyczny, w który Autor usiłuje zmieścić („upchnąć”), i przy pomocy którego rzekomo wyjaśnić empiryczny przedmiot badań. Naukowa pretensjonalność w połączeniu z teoretyczną nieadekwatnością instrumentarium wyjaśniającego jest dotkliwie odczuwalna w niemal co drugim akapicie pierwszego, „teoretycznego” rozdziału pracy.

Aby zilustrować dyskomfort intelektualny towarzyszący lekturze tego obszernego, liczącego ponad 100 stron rozdziału pozwolę sobie na kilka cytatów. W sumie będzie to trochę długie, ale to jest zabieg konieczny, dla zrozumienia problemu.

- „Zarówno bowiem stosowanie podejścia politologicznego, jak i *stricte* psychologicznego może prowadzić tylko do pogłębienia chaosu i stać się źródłem eskalacji negatywnych konfliktów, „złoty środek” natomiast ani nie leży w środku arytmetycznym, ani nie jest jednoznaczny czy permanentny”. Nie wiadomo przy tym, czemu ma służyć ta „złota myśl” Autora. Nie wiadomo także czy owe podejścia dotyczą operacji badawczych (analitycznych), czy praktycznego działania, ani też kto miałby je stosować.

- Na tej samej s. 26 nieco niżej czytamy „Dynamika systemu międzynarodowego, szczególnie w czasie występowania wyzwań i mechanizmów globalnych, jest coraz większa. Nie tylko aktywność na arenie międzynarodowej i wewnętrznej powoduje zmiany sytuacji, ale też brak aktywności powoduje, że tracimy kontrolę nad wydarzeniami nawet w bezpośrednim sąsiedztwie, a zatem i wewnętrznymi”. Nie wiadomo czyja aktywność, określona czy jakakolwiek, ale przede wszystkim nie wiadomo, co lepsze – aktywność czy jej brak, a może to bez znaczenia, skoro efekt jest ten sam. Nie wiadomo też, kto traci kontrolę, a przecież to sprawa zasadnicza. Czy to sytuacja obiektywna, czy subiektywna ocena Autora. Poza tym, mechanizmy „nie występują”.

- W osłupienie wprowadza tytuł punktu 1 na tej stronie (chodzi o rozdz. I): „Wojna i pokój jako chaos”. Są to wszakże stany zasadniczo odmienne, a nawet wojna z reguły nie jest

chaosem. Habilitant dalej wskazuje na zmiany w czasie, jakimi podlega wojna i kończy wywód kolejną złotą myślą: „To wszystko sprawia, że wojna i pokój niejako „zanurzone” są w chaosie”. Tutaj komentarz zbyteczny.

- Zaś w zdaniu otwierającym kolejny punkt (1.1) Autor stwierdza, że „Zgodnie z teorią chaosu nie jesteśmy w stanie ustalić wszystkich danych wpływających na dynamikę świata, przez co nie posiadamy kontroli nad przyrodą”. Po czym następuje opis szaleństwa chaosu, gdzie „zawsze pojawia się nieprzewidziana turbulencja, która z czasem powoduje zmiany niemożliwe do kontrolowania. W konsekwencji powstaje zmiana zwana bifurkacją...”. Może zgodnie z teorią chaosu, ale człowiek radzi sobie z tym znacznie lepiej.

- Na kolejnej stronie (s. 28) kolejne osłupienie: „Otóż chaos jest kwestią zależącą od perspektywy obserwatora. To, co dla jednego jest chaosem, dla obserwatora znajdującego się w innym miejscu (jakim? – RK) może wydawać się innym rodzajem sytuacji w jakiś sposób uporządkowanej. Wszystko zależy, jak postrzegamy ów chaos, czy jesteśmy w stanie zidentyfikować schematy, jakie nieuchronnie w nim występują”.

- Przed kompletnym zanurzeniem się w chaosie (wywodu) oraz brakiem zrozumienia czegokolwiek z otaczającej nas rzeczywistości, Autor próbuje nas uratować oferując nam szalupę ratunkową w postaci fraktali (tak, tak). „Problemem w teorii chaosu jest to, że nie możemy w pełni poznać natury atraktorów dziwnych, możemy je tylko zaobserwować i dostrzec w nich schemat (fraktal). Jednak samo dostrzeżenia schematu sprawia, że planując realizację działań w obszarze poznanych fraktali, możemy wykorzystywać jego mechanizmy, co zwiększa prawdopodobieństwo sukcesu” (s. 29).

Czytając takie konstatacje, uzyskujemy pewność, że w tym miejscu kończy się nauka a zaczyna literatura, choć nie mamy pewności, o jaki rodzaj literatury chodzi. Nagromadzenie takich dziwnych konstatacji w rozdziale „teoretycznym” tworzy istotnie wrażenie myślowego chaosu, który zresztą swym rzekomym sensem nie przystaje do rozdziałów empirycznych. Czytelnik może jedynie dojść do wniosku, że Autor tak bardzo wziął sobie do serca teorię chaosu, że chaos zawładnął jego rozprawą habilitacyjną. Życie społeczne nie jest jednak chaosem, czyli próżnią przed uporządkowaniem, pozbawioną form i kierunków ruchu; jest lepszą lub gorszą formą porządku. Nawet wojna nie jest chaosem, lecz dialektyką, czyli walką, w której łatwo można wyodrębnić pewne reguły, a przynajmniej tak się od dawna robi (od dawna, to znaczy przynajmniej od Sun Tze czy Ksenofonta). Owszem, porządek społeczny ma swoje normy i instytucje (dlatego porządek), ale co się tyczy jego dynamiki i rozwoju jest raczej spontaniczny i otwarty, więc tym bardziej nie pasuje do niego i jest poznawczo i analitycznie jałowa metafora fraktala. Fraktale, pochodzące z teorii matematyki, są doskonale geometryczne, co z istoty uniemożliwia ich przenoszenie w sferę poznania życia społecznego (pomijam fraktale spotykane w przyrodzie, także tu nieużyteczne). Dlatego nie da się zaplanować „działań w obszarze poznanych fraktali”, bo też można zapewnić Autora, iż nikt przy zdrowych zmysłach (ani polityk, ani wojskowy) nie postrzega rzeczywistości, w której działa jako fraktal. Pojawiały się idee zbliżone w myśli i praktyce komunistycznej, ale się z nich wyleczono.

Właściwie nie bardzo wiadomo, dlaczego Habilitant, który zamierza się zająć umiędzynarodowionym konfliktem wewnętrznym w Iraku wywołanym amerykańską agresją na ten kraj, odwołuje się do filozoficznej koncepcji chaosu (tej z Arystotelesa), a nie na przykład do dobrze rozpoznanego w naukach społecznych zjawiska anomii. Konflikt

wewnętrzny, polityczny, społeczny, religijny, jest także dobrze rozpoznany w socjologii czy naukach o polityce i tam należało szukać wsparcia teoretycznego, a nie u kogoś, kto w psychologii ma reputację (częściowo przynajmniej słuszną) szarlatana czyli Philipa Zimbardo. Ze spotkania ogólnej teorii chaosu z psychologią w wersji Zimbardo powstają takie zapierające dech stwierdzenia, jak to ze stron 47-48: „Efekt ten („efekt Lucyfera” – RK) powstaje w wyniku zaistnienia pewnych specyficznych warunków generujących turbulencje, których konsekwencją są bifurkacje prowadzące do eskalacji konfliktu i katalizatorem atraktora ograniczającego chaos, jednak rezultatem tego procesu jest cierpienie i śmierć wielu istnień ludzkich”. Nie, niczego nie zmyślam, ani nie przekręcam, tak jest tam napisane. Czy ktoś zgadnie, „co poeta miał na myśli?”. U Habilitanta ten efekt powstaje jak gdyby samoczynnie, wręcz spada z nieba (chyba raczej z piekła), ale przecież w przypadku, którym on się zajmuje (Irak), to nie Lucyfer był sprawcą katastrofy w tym kraju, lecz amerykańska agresja, która rozbiła państwo i jego społeczeństwo. Jeśli już trzymać się konwencji Autora (za Ph. Zimbardo), to nie był efekt Lucyfera, lecz G.W. Busha. Być może Habilitant, który był żołnierzem w polskim kontyngencie w czasie operacji stabilizacyjnej (z silnymi elementami bojowymi), chce w ten sposób przesłonić ludzką odpowiedzialność za tę wojnę, jej przebieg i jej efekty, ale to by oznaczało próbę ucieczki od prawdy tego konfliktu i niemożność naukowego wyjaśniania jego konsekwencji. Oparcie się o teorię chaosu i specyficzną teorię psychologiczną (w której to nie ludzie, lecz warunki są odpowiedzialne za czyny) sprawia wrażenie, że ten zabieg ma swoje drugie dno.

Niezależnie od tego, czy tak jest, trzeba wyraźnie stwierdzić, że rozdział „teoretyczny” nie jest funkcjonalnie powiązany z deklarowanym w tytule tematem pracy. Mylący jest zresztą sam jest tytuł główny, czyli „Sztuka budowania pokoju”. Mógłby on sugerować, że celem IV fazy operacji „Iracka Wolność” było budowanie pokoju. Nic bardziej błędnego, o czym świadczy przecież podtytuł książki: „Przywództwo strategiczne na przykładzie IV fazy operacji Iracka Wolność”. Nie mogą budować pokoju ci, którzy w drodze agresji rozbili doszczętnie instytucje państwa oraz swoimi decyzjami wywołali konflikt wewnętrzny i stan anomii społecznej w tym państwie. A ponadto, chcieli poprzez wojnę doprowadzić do powstania nowego Iraku. To jest tak, jak gdyby ktoś ciężkim młotem rozbił starą, ceramiczną wazę, a następnie z rozbitych kawałeczków chciał odtworzyć wazę o zupełnie innym kształcie. Wprawdzie Autor twierdzi, że przywództwo operacji Iracka Wolność sprawował osobiście prezydent USA George W. Bush, wraz otoczeniem, które miał do pomocy (s. 199), a więc ktoś, kto jak wiemy nie miał żadnych strategicznych predyspozycji, lecz na miejscu, w Iraku, o wszystkim decydowali dowódcy wojskowi.

Jednak jak pisze dr Milczanowski nieco dalej, w tej fazie wojny irackiej „nie było jednego zbioru zasad strategicznych. Zamiast tego był mgliście wyznaczony cel oznaczający w istocie kontrolowanie Iraku przez Siły Koalicji. Dowódcy dywizji realizowali działania według własnego pomysłu, co skłaniało ich ku takim, w których musieli czuć się najlepiej, czyli o charakterze stricte militarnym z priorytetem ograniczania strat sił własnych” (s. 205). Skalę katastrofy, której świadectwem był prymat czynnika militarnego pogłębiał bałagan na poziomie politycznym, będący rezultatem woluntaryzmu amerykańskich cywilnych administratorów Iraku i mianowanych przez nich marionetkowych, lokalnych szefów rządów (s. 200-204). O decyzjach samego G.W. Busha w tej sprawie Habilitant pisze, że „wynikały często bardziej z emocji niż kalkulacji, nie zawsze poprzedzone były procesem decyzyjnym” (s. 10). Powyższe obserwacje, jak sądzę prawdziwe, dyskwalifikują zupełnie tytułowe intencje „budowania pokoju” oraz domniemanie „przywództwa strategicznego”.

Zupełnie niezrozumiała w tym kontekście jest wstępna deklaracja Autora, mówiąca o tym, że przyjęte przezeń „założenia metodologiczne pozwalają na to, by w pierwszej części monografii przeprowadzić kompozycję (syntezę) pewnego zestawu teoretycznych determinantów – swoistych metaczynnów istotnych dla koncepcji budowania pokoju. Przyjęta metodologia pozwala na wyciągnięcie wniosków praktycznych i określenie paradygmatów (sic!) istotnych dla sytuacji konfliktowych wymagających stabilizacji”. Pomijam częste, lecz błędne posługiwanie się pojęciem paradygmatu. Metaczynniki istotne dla koncepcji budowania pokoju były z pewnością obce prez. G.W. Bushowi i jego generałom usiłującym kosztem wielkich strat po stronie ludności cywilnej i różnorodnych bojowników poddać terytorium Iraku kontroli U.S. Army. Zestawione powyżej deklaracje i konstatacje Habilitanta stanowią kłębowisko sprzeczności logicznych i empirycznych, z których on zdaje się nie zdawać sobie sprawy. W rezultacie, rozdział I („teoretyczny”) jest napisany („skomponowany”) sobie a muzom, to znaczy nie ma żadnej przydatności dla analizy i wyjaśniania różnych problemów IV Fazy operacji w kolejnych rozdziałach.

W rozdziale II Autor zajmuje się kontekstem dla wojny USA przeciwko Irakowi. Tym kontekstem są tutaj strategie bezpieczeństwa narodowego i inne strategie militarne USA w czasie kadencji G.W. Busha i B. Obamy oraz sytuacja na Bliskim Wschodzie. Cały ten rozdział to są dość luźne, autorskie rozważania o różnych problemach, które wchodzą w skład tego kontekstu, ale najczęściej pozostają bez najmniejszego związku z rzekomym planem budowania pokoju po zakończeniu ostrej, wojennej fazy działań militarnych USA przeciwko Irakowi wiosną 2003 roku. Przypadkowość tych wywodów i brak ich związku z tytułowym problemem ilustruje np. omawianie poglądów Fukuyamy nt. tak zwanego końca historii, czy Brzezińskiego koncepcja aktywnych graczy i państw-sworzni w jego „Wielkiej szachownicy”. Podobnie jest z koncepcją dwóch autorów dzielących geopolityczny Bliski Wschód na sektor rdzeniowy i peryferyjny oraz system ingerujący. Same abstrakcje, które czytelnika zmuszają do nieustającego pytania: ale jaki to ma związek z tematem pracy. Tytuł rozdziału brzmi „Założenia strategiczne operacji Iracka Wolność”. Od s. 131 do 187 nie dowiadujemy się niczego o tych założeniach. Zwyczajnie nie zostały one przedstawione. Wprawdzie już w pierwszym zdaniu rozdziału, zaraz poniżej jego tytułu, Habilitant modyfikuje nieco ambicje, bo pisze, że będzie się w nim „koncentrować tylko na tych elementach, które miały zasadniczy wpływ na kształtowanie strategii USA dla Iraku po 2001 roku, ale i tej obietnicy nie jest w stanie dotrzymać, zajmując się licznym wątkami bez związku z założeniami strategicznymi... .

Nie twierdzę, że wiele spraw, o których tam pisze nie miało takiego związku, ale i tutaj wywód Autora jest chaotyczny i zawiera zbyt wiele wątków przypadkowych, aby można było uznać, że rozdział pełni swoją wyznaczoną mu jego tytułem funkcję. Albo Autor nie w pełni rozumie termin „założenia strategiczne”, albo ma zasadniczy problem z utrzymaniem dyscypliny wyvodu i pozwala, aby stawał się on w praktyce ciągiem dygresji i ogólnych poglądów własnych Autora. Jest przy tym zastanawiające, że dr Milczanowski zignorował centralny dokument strategiczny administracji G.W. Busha czyli NSC z września 2002 roku. Owszem, wspomina o nim przelotnie, pośród wielu innych, zapominając o jego nadrzędnej formalnej randze oraz potężnym ciężarze polityczno-strategicznym. A to właśnie ten dokument jest „strategiczną biblią” administracji G.W. Busha. Przy okazji błąd: uderzenia wyprzedzające to nie prewencja, lecz pre-emptive strikes (inaczej preemption), s. 145. Szkoda tego rozdziału, bo Autorowi nie można odmówić, podobnie jak w rozdziale I, dużej erudycji. Zawiodło scalenie tego materiału w zapowiadane w tytule „założenia strategiczne”.

Rozdziały III i IV dotyczą realizacji operacji Iracka Wolność, zarówno na poziomie strategii dla całej wojny (po przeciw IV Faza była niczym innym jak dalszym, nadal tutaj bardzo krwawym, ciągiem wojny w sensie Clausewitza, czyli próbą złamania woli nieprzyjaciela, już po pokonaniu jego armii i zajęciu jego terytorium), jak i taktycznym. Mamy zatem tutaj do czynienia z nierzadko interesującym opisem zmagających kolejnych amerykańskich dowódców z „chaosem”, który wywołali poprzednicy. Chodziło oczywiście o zapanowanie nad wojną „wszystkich przeciw wszystkim”, a zwłaszcza przeciwko okupantowi, czyli armii USA oraz ich sojuszników w tej wojnie, także niestety Polski. Oczywiście, o żadnym budowaniu pokoju mowy być nie mogło. Dotyczyło to zwłaszcza tej fazy wojny, którą dowodził gen Petraeus, a której logiką było „więcej siły”, aby zmiażdżyć opór bojowników i spacyfikować ludność. To z jego strategią cytowany przez Habilitanta G.W. Bush wiązał największe nadzieje na zwycięstwo (s. 268). Powtórzmy, na zwycięstwo w wojnie, a nie zbudowanie pokoju. Tutaj, mogłoby się wydawać, że Autor będzie w lepszej sytuacji, a to z racji swojego wojskowego doświadczenia. Przyjęte w I rozdziale błędne założenia prowadzą go jednak na manowce, o czym świadczy „myśl” ze strony 212:

„Nie chodzi tu więc o zrealizowanie bądź niezrealizowanie założonego planu, osiągnięcie celu, lecz o zmiany w statusie zaangażowanych aktorów, jak również potencjalne źródło dalszych procesów, które zgodnie z przedstawioną w zarysie istotą teorii chaosu oraz szczególnie modelem efektu motyla może mieć znaczenie cywilizacyjne i egzystencjonalne dla całych grup kulturowych, a nawet globalnie” (s. 212). Przepraszam, ale ja tego zdania kompletnie nie rozumiem. Tego zdania zapewne dziś nie rozumie sam Habilitant, ale ono zostało zapisane w rozdziale III. Rozwikłanie zawartego w nim nonsensu wymagałoby oddzielnego punktu czy rozdziału. I mamy kłopot, bo to właściwie kolejna auto-dyskwalifikacja.

I oto na koniec mamy rozdział IV pod bardzo enigmatycznym tytułem: „Atraktory strategiczne jako fundament strategicznego przywództwa”. Generalnie jest to rozdział o COIN, czyli działaniach anty-powstańczych. Bez związku z budowaniem pokoju. Nie bardzo wiadomo, skąd się tu wziął. Rozumiem, że chodziło o podzielenie się własnym doświadczeniem z tej misji. I pomimo niezrozumienia idei tego rozdziału, może on by jakoś uszedł, gdyby nie podrozdział IV.2. zatytułowany „Podstawowe prawa człowieka i niezmienniki kulturowe jako źródło zasad strategicznych”. Zajmowałem się całkiem sporo prawami człowieka (mogę przywołać literaturę), i dlatego uważam, że jedną z ostatnich rzeczy, którą brano pod uwagę w czasie wojny w Iraku (IV Fazy...) były prawa człowieka. Skąd pomysł Autora? Bóg raczy wiedzieć. No, niezupełnie. Habilitant sięga do jakiejś pracy, w której podobno punktem wyjścia był „paradygmat efektu Lucyfera” (sic!), a jako studium przypadku były wydarzenia z Abu Ghraib. Dalej są jakieś nieznośne abstrakcje w rodzaju „efektu zbitych okien”, jak by mało było efektu Lucyfera. Nie chcę się tu znęcać nad atraktorami, o którym nie wiadomo czym są i jaki mają wpływ, bo są mocno oderwane od rzeczywistości wojny w Iraku.

Prawdziwą uczcą dla miłośników pure-nonsensu jest Zakończenie. Swoistym arcydziełem jest tu zdanie ze strony 331: „Umieszczenie wojny i pokoju jako pojęć niejednoznacznych, w których zawierają się chaos i konflikt, w głębi strategicznej pozwala na przyjęcie postawy przywódczej prowadzącej do osiągnięcia skuteczności wystarczającej dla osiągnięcia założonych celów”. To zdanie dziwi o tyle, że Autor w wielu miejscach swej pracy powątpiewa w sukces IV Fazy..., jak i całej operacji IW (OIF). Nie wiadomo zresztą,

jak często w tej książce, czy to zdanie odnosi się do rzeczywistej sytuacji w Iraku (podtytułowego „strategicznego przywództwa w IV Fазie...”), czy to jest myśl ogólna bez związku z jakąkolwiek konkretną sytuacją, lecz wypływająca z teorii chaosu i efektu Lucyfera. Prawdziwe kalambury Autor tworzy także przy użyciu efektu motyla (np. s. 339-340). Gdyby Autor trzymał się bardziej literatury przedmiotu, wiedziałby, że to nie abstrakcyjny efekt motyla (gdzie trzepotanie jego skrzydeł w Peru wywołuje trzęsienie ziemi w Iranie, ale... nie na pewno), lecz dobrze rozpoznana dla takich sytuacji w naukach społecznych zasada niepożądanych konsekwencji stoi za porażką operacji stabilizacyjnej USA w Iraku i koniecznością wyjścia ich wojsk z tego kraju w 2010 roku. Trzeba pamiętać, że jedną z takich konsekwencji było powstanie tzw. Państwa Islamskiego.

Niezrażony iracką katastrofą Habilitant usiłuje formułować cudowne rozwiązania, które nie pojawiły się w toku tej wojny: „Aby połączyć idealizm z realizmem i odnaleźć potencjał trójwymiarowej głębi strategicznej potrzebni są najlepsi przywódcy, którzy tworzą zwycięskie strategie, a z kolei realizacja zwycięskich strategii wymaga najlepszych przywódców” (s. 340). Istna kwadratura koła. Niestety, te złote myśli pozostają bez związku z sytuacją w Iraku po amerykańskiej agresji. W swojej dysertacji habilitacyjnej Autor zbyt często myli rzetelną analizę stanu faktycznego z myśleniem życzeniowym, które odzwierciedla jedynie jego wyobrażenia o tym, jak ta wojna powinna była wyglądać. Ani Amerykanie, ani sama sytuacja, niewiele sobie robili zarówno z sugestii formułowanych ex-post przez Habilitanta, jak i z uwag i krytyk czynionych przez ekspertów i badaczy tuż przed wybuchem wojny i po jej rozpoczęciu.

Ta wojna skazana była na katastrofę, o czym pisali i mówili ci, którzy się jej sprzeciwiali (także autor niniejszej recenzji). Dlatego fiaskiem musiało się zakończyć „budowanie pokoju” oraz próby „przywództwa strategicznego”. To, co prezydent G.W. Bush 1 maja 2003 ogłosił jako „mission accomplished” okazało się za chwilę nieuchronną „mission impossible” (czyli IV Faza). Jeśli Habilitant brnie w swoją własną „mission impossible”, czyli próbę uratowania jakiegoś sensu tej operacji przez odwoływanie się do pojęć, aby posłużyć się terminem z języka innej dyscypliny, irrelevantnych, czyli chaosu, efektu Lucyfera i motyla czy fraktali, to dlatego, że starannie pominął te pozycje w polskiej literaturze przedmiotu, w których uczciwie ta wojna była analizowana. Chodzi o pozycje z literatury przedmiotu, czyli studiów strategicznych, a nie z psychologii, matematyki czy filozofii. Próba połączenia tego w eklektyczną całość przyniosła efekt podobny do tego, jaki czasem spotyka się w architekturze – obiekt nie nadaje się do zamieszkania, a jedynie do rozbiórki. Choć użyto ciekawych materiałów i pomysłów częściowych. Te podstawowe pozycje literatury przedmiotu, których znajomość mogłaby uchronić Autora od fiaska, to chociażby Rocznik Strategiczny, w którym znajduje się najbardziej całościowa i kompetentna w naszym kraju analiza i ocena wojny irackiej (z lat 2002-2011) czy „Wojny Zachodu” pod red. Marka Madeja. Ale Habilitantowi było bliżej do Zimbardo próbującego bronić oprawców z Abu Ghraib niż do gen. prof. B. Balcerowicza.

Wojna nie jest dziełem Lucyfera, lecz człowieka – jego lepszej lub gorszej polityki i strategii. Motyle Lorenza i fraktale Mandelbrota (lub inne) nie mają na nią wpływu. A strategia nie jest namiętnością, jak pisze w innym miejscu dr Milczanowski, lecz rzemiosłem, które ma przynieść powodzenie w wojnie lub pomóc zapanować nad konfliktem (konfliktami się nie zarządza, lecz próbuje się je opanować!). Dla wojny, która została źle pomyślana (jak to przeciwko Irakowi) nie było dobrej strategii, można było jedynie zabijać więcej

przeciwników, których wojna wykreowała (jak u gen. Petraeusa). Żadna „wyższa teoria” jej sensu, także na użytek naukowego wyjaśniania, nie uratuje.

Ponieważ powyższa monografia została przedstawiona jako dysertacja habilitacyjna, z obowiązku recenzenta musiałem poświęcić jej najwięcej uwagi. Ona bowiem z założenia powinna być przepustką do stopnia doktora habilitowanego. W moim mocnym przekonaniu nią nie jest. Piszę tę ocenę, choć jednoznaczna, z dużą trudnością, ponieważ mam świadomość, że Habilitant potrafi pisać zrozumiale i merytorycznie dobrze. Wystarczy spojrzeć na „Taktykę, strategię i przywództwo Aleksandra Wielkiego” (2017). To bardzo ciekawa książka, oparta na bogatych źródłach, operująca rzetelnie przygotowanym materiałem historycznym. Mogłaby być punktem wyjścia do dysertacji, z jednym tylko ale... Autor bezkrytycznie utożsamiał się z bohaterem swojej pracy, która w ten sposób stała się mocno hagiograficzna. Nie ma potrzeby wchodzenia w głębszą, oddzielną recenzję tej interesującej publikacji. Habilitantowi zupełnie jednak uszło uwadze, że sensem (celem) i metodą strategii Aleksandra Wielkiego był ciągły podbój, podbój dla podboju. Cała reszta zdarzała lub stawała się niejako przy okazji. Aleksander Wielki, choć stał się władcą ówczesnej Grecji, zupełnie nie interesował się swoim krajem. W młodym wieku (22 lata) opuścił Grecję w celu określonego podboju (wyprawy) i już do niej nie zdążył powrócić, ponieważ permanentny, trwający kolejnych 11-12 lat, podbój kolejnych krain stał się jego życiową filozofią.

To właśnie do never ending wyprawy Aleksandra Wielkiego odnosimy się we współczesnych studiach strategicznych, kiedy mówimy o degeneracji misji wojskowej (np. w Afganistanie), pod wpływem czasu jej trwania (inaczej syndrom pana Kurtza, tego z „Jądra ciemności”). Aleksander Wielki zwyczajnie „zawojował się na śmierć”. Towarzyszące temu koszty, okrucieństwa i ofiary, także jego błędy i grzechy (wiara Aleksandra w swą boskość), są dla Autora bez znaczenia, zawsze znajduje jakieś korzystne dla jego bohatera wytłumaczenie (krytycy Aleksandra są tu brzydkimi pacyfistami). Cała praca jest jednak bardzo dobra z punktu widzenia prezentacji tych podbojów w wymiarze strategicznym i taktycznym. Aleksander Wielki jest ulubieńcem historyków, to postać barwna, wojownik zeń znakomity, zaznał wielu przygód w różnych krajach. Swojej ojczyźnie się jednak nie przysłużył ani trochę, przez co nie może uchodzić za przedstawiciela wielkiej strategii (jak się dziś czasem pisze – „strategii państwowej”). Dlatego właściwie, inaczej niż Habilitant i wielu innych, należy odczytywać historię z węzłem gordyjskim: właśnie dlatego, że w swej popędliwości Aleksander go przeciął, a nie zadał sobie trudu go rozsypać – źle skończył i podobnie jego imperium.

Także kompetentnie od strony merytorycznej jest napisana część książki (wspólnie z Z. Sawicką) „Dwa odcienie rewolucji arabskiej: Egipt i Syria” (2013). Trochę może szkoda, że autorzy zakończyli pisanie tej książki w grudniu 2012 roku, bo zwłaszcza w Egipcie sprawy niewiele później potoczyły się radykalnie inaczej. Jednak i w tej, opartej o rozległe źródła, ujawnia się problem obecny także w innych publikacjach Habilitanta. Chodzi o brak dyscypliny wywodu, a konkretnie wprowadzanie w wywód będący analizą rzeczywistego procesu wątków (nie dygresji) całkowicie nie związanych z analizowanym problemem oraz łączenie opisu rzeczywistości z własnymi, nierzadko abstrakcyjnymi dla tematu, poglądami własnymi (lecz nie ocenami, do których każdy autor ma prawo). Tutaj jest to m.in. propozycja własna Habilitanta, aby dla UE Aleksandria „stanowiła ważny punkt odniesienia jeśli chodzi o nawiązywanie stosunków z państwami MENA” (s. 43). I przy okazji, dla podparcia

własnego poglądu na rolę Aleksandrii (dała tu zapewne znać o sobie admiracja Autora dla Aleksandra Wielkiego) powołuje się na pomysł Z. Brzezińskiego z 2012 r., aby siedzibę Rady Europy przenieść do Kijowa. To pomysł z wielu względów dość dziwaczny, ale rzecz w czym innym. Autor popełnia dość szkolny błąd rzeczowy łącząc Radę Europy z UE. A przecież to są dwie całkowicie odrębne organizacje, zaś Autorowi chodziło zapewne o Radę Europejską jako organ Unii. Poza tym, Kijów, stolica kraju nie będącego członkiem UE nie mogła, nie mógł być siedzibą jednego z jej głównych organów. Problem, na który tu wskazuję nęka także inne, zupełnie niezłe teksty dr. Milczanowskiego, na przykład te związane z wojną na Ukrainie (2014-2015).

Doceniam inne, drobniejsze teksty Habilitanta, jest ich sporo, dotyczą różnych zagadnień, choć pod względem poziomu bywają nierówne (np. te o prawach człowieka). Nie zawsze, a raczej nieczęsto, da się tak „z marszu” wejść w nowy temat i napisać tekst własny, oryginalny, na dobrym merytorycznym poziomie. Doceniam także bogatą aktywność dr. Milczanowskiego na innych polach akademickiej niwy. Wszystko to świadczy, włączając w to jego interesujące wojskowe doświadczenie, że dr. Milczanowski jest wartościowym uczestnikiem życia akademickiego w swoim środowisku. To wszystko, zwłaszcza publikacje, są jednak w przewodzie habilitacyjnym jedynie – jak pisałem wcześniej – obudową dla „okrętu flagowego” w poddawanym ocenie dorobku. Jest nim dysertacja habilitacyjna, a ta posiada zbyt wiele wad teoretycznych i metodologicznych, aby można ją było w tym charakterze zaakceptować. Ponadto, to właśnie dysertacja habilitacyjna ma poświadczyć, że przyszły doktor habilitowany ma kompetencje, aby być promotorem doktoratów. Ona tego nie potwierdza, a przeciwnie, wręcz woła, że dr. Milczanowski takich kwalifikacji jeszcze nie nabył. Owszem, podjęty problem przy użyciu zgromadzonego materiału empirycznego mógłby być przedmiotem dysertacji habilitacyjnej, ale napisanej w reżimie studiów strategicznych rozumianych jako poddyscyplina nauk o polityce lub nauki o stosunkach międzynarodowych. Istna ekwilibrystyka, jakiej Autor daje tu popis, z użyciem egzotycznych dla problemu badawczego narzędzi teoretycznych, przynosi efekt w postaci pracy wewnętrznie niespójnej, nierzadko sprzecznej, a przy tym niepotrzebnie niezrozumiałej.

Wobec powyższego z przykrością konstatuję, że osiągnięcie naukowe prezentowane jako główne w procedurze habilitacyjnej nie spełnia wymogów naukowości i co za tym idzie nie spełnia kryteriów ustawy. Będę konsekwentnie głosował przeciwko przyjęciu tego dorobku jako dorobku kwalifikującego do nadania stopnia doktora habilitowanego.

prof. Roman Kuźniar